

## Ignorancja ludu - o tytułach naukowych oraz innych "boskich przydomkach"

Autor tekstu: **Alexander Haus**

Zadziwiające, Szanowni Państwo, jak daleko posunięta ignorancja panuje wśród społeczeństwa, kiedy w chwili zwracania się do osób piastujących różne funkcje publiczne przychodzi mu posługiwać się określonymi tytułami lub stopniami naukowymi. Użytkownicy języka częstokroć nie zdają sobie sprawy, w jakich sytuacjach powinni używać stopni lub tytułów (naukowych lub zawodowych), czym one w zasadzie są oraz która z „prominentnych osób zaufania publicznego” w istocie posiada formalne prawo stawiania przed własnym nazwiskiem takiego czy innego skrótu (abrewiatyry), desygnującego jej ścisłą przynależność np. do świata akademickiego. Niezorientowane w kwestiach formalno-językowych społeczeństwo naszego kraju nie jest świadome tego, iż spora część osób publicznych lub ludzi wykonujących zawody wysoko uplasowane w hierarchii społecznej (np. zawód lekarza) — uzurpuje sobie prawo do posługiwania się określonym stopniem lub tytułem naukowym, a bezrozumne lub koniunkturalne media — których rolą jest przecież kształtowanie opinii publicznej — sukcesywnie powielają w swoich programach i artykułach te niezgodne z literą prawa „nadużycia językowe”. Ba, te bezrozumne lub koniunkturalne media — reprezentowane przecież przez określonych ludzi (dziennikarzy) — często same wprowadzają do opinii publicznej niezgodne z ze stanem faktycznym „tytuły językowe” (celowo zaopatrzyłem ten zwrot cudzysłowem, bowiem mowa będzie w artykule m.in. o różnego rodzaju stopniach i tytułach) i bezmyślnie utrwalają je w świadomości społecznej!

Gdy takie niewłaściwie używane „przydomki” przeciętny i społecliwy wobec niesprawiedliwego systemu społecznego użytkownik języka zasłyszysz raz czy drugi w ogólnopolskiej stacji telewizyjnej — zaznaczam: „przydomki” użyte przez dziennikarza wobec osób, które absolutnie nie są w posiadaniu takowych — nie przyjdzie mu nawet do głowy, jak bardzo mogą się one mijać z prawdą...

### „Profesor” czy poseł?

By unaoznić Państwu, wobec tego, na jak szeroką skalę stosowany jest dziś proceder nielegalnego używania przede wszystkim tytułów i/lub stopni naukowych, włączając w to również bezzasadne posługiwanie się w mediach przez dziennikarzy różnego rodzaju tytułami kościelnymi (tak, Szanowni Państwo — kościelnymi również) — do tablicy przywołałam najpierw przypadek posłanki Krystyny Pawłowicz, jako wyraźny przykład świadomego nadużycia przez samą zainteresowaną oraz nieświadomego (obciążonego ignorancją) użycia przez osoby, których celem wydawałoby się jest przekazywanie rzetelnej (podkreślam: rzetelnej) informacji i wiedzy — przez dziennikarzy!

Dr hab. n. prawnych, posłanka na sejm RP, Krystyna Pawłowicz, uzurpuje sobie prawo do posługiwania się tytułem naukowym profesora, umieściwszy uprzednio ów tytuł przed swoim nazwiskiem na prywatnej stronie internetowej i świadomie wprowadziwszy w ten sposób opinię publiczną w błąd. Dziennikarze, z kolei, nieświadomi zapewne tego, czym jest w istocie tytuł naukowy profesora, jak mantrę powtarzają sfingowane przez Pawłowicz nadużycie i niemal w każdym programie publicystycznym zwracają się do niej per „pani profesor”. Na domiar tego, popełniają podwójny (w mojej ocenie dodatkowo — kardynalny) błąd. Otóż posłanka Krystyna Pawłowicz posiada jedynie tzw. drugi stopień naukowy (odsyłam do Ustawy o stopniach i tytułach naukowych oraz o stopniach i tytułach w zakresie sztuki: Dz. U. 2003 nr 65 poz. 595), czyli habilitację (ściślej: jest doktorem habilitowanym), a przy okazji zatrudniona jest na jednej z prywatnych uczelni na stanowisku profesora uczelnianego. To ostatnie nie jest w żadnym razie tytułem naukowym, a jedynie stanowiskiem (ew. stopniem) uniwersyteckim, które bez problemu moglibyśmy przyrównać do tzw. stopnia awansu zawodowego nauczycieli w szkołach — do tzw. nauczyciela dyplomowanego. Rodzi się wobec tego pytanie: czy do nauczyciela dyplomowanego, pracującego w szkole, zwracać się będziemy w publicznej rozmowie per „pani nauczycielko dyplomowana”? Jeśli czujemy jakiś dysonans pomiędzy tym zwrotem a stanem faktycznym, powinniśmy również umieć sobie uzmysłwić, że sformułowanie „pani profesor”, użyte jako zwrot do osoby, która jest jedynie zatrudniona w jakiejś uczelni na stanowisku profesora uczelnianego — jest, najdelikatniej mówiąc, niewłaściwe. Problem polega jednak na tym, że jest ono także niezgodne z prawem i stanowi nadużycie odnoszące się do Ustawy o stopniach i tytułach naukowych (...). Krystyna Pawłowicz nie tylko obrasta w piórka, gdy mało krytyczny wobec rzeczywistości dziennikarz-ignorant lub koniunkturalny i samozachowawczy dziennikarz-cynik nazywa ją „panią profesor”, ale chełpi się faktem postawienia przed własnym nazwiskiem na swojej stronie internetowej abrewiatyry „prof.”, która w takiej pozycji i formie może być jedynie umieszczana przed imieniem i nazwiskiem osoby

legitymującej się tzw. profesurą belwederską, (czyli przed nazwiskiem osoby mającej tytuł profesora). Dr hab. Krystyna Pawłowicz — dla swoich studentów i kolegów po fachu, zgodnie z prawem i najnowszymi zasadami polskiej pisowni — może być jedynie doktor habilitowaną Krystyną Pawłowicz, profesorem WSAP. Nadto, niebываłym myleniem porządków jest również sam fakt — i oto stajemy przed ową podwójnością naszego kardynalnego błędu — używania stopni naukowych (dr, dr hab.) lub tytułu naukowego (prof.) podczas zwracania się do posła na sejm. Jeśli ktoś nie rozumie, że w trakcie debaty publicznej (np. w takim czy innym programie publicystycznym), rozmawiając z Krystyną Pawłowicz, nie mamy do czynienia z doktor habilitowaną (broń boże — profesor!), lecz z osobą reprezentującą mieszkańców danego okręgu wyborczego (z posłem na sejm!), obnaża swoją postawą bardzo wątpliwy status intelektualny i stanowi znakomity materiał społeczny do indoktrynowania i ubezwłasnowolnienia. Nauczmy się rozgraniczać jeden porządek od drugiego: posłanka na Sejm RP — na „wiecach publicznych”, doktor habilitowana („profesor”) — na uczelni! Tego zdaje się nie widzi redaktor Kuźniar, który w jednym z kontrowersyjnych wywiadów z poseł Pawłowicz sięga po wołacz „pani profesor” (notabene mowa o wywiadzie, w którym domniemana „pani profesor” nazywa część społeczeństwa szmatami, córami Koryntu i dewiantami), czy też redaktor Dariusz Pogorzelski, używający w „Polskim Punkcie Widzenia” dokładnie tego samego sformułowania podczas zwracania się do tej samej wątpliwej jakości posła na sejm.



## Pan „Profesor” Bartoszewski...

Kolejnym, tym razem niezwykle skutecznym, uzurpatorem tytułu naukowego stał się — skądinąd człowiek o bardzo dużym dorobku pisarskim i wielkiej estymie społecznej — Władysław Bartoszewski. Mimo iż — nie z własnej winy zresztą — nie uzyskał on dyplomu wyższej uczelni, a co za tym idzie — formalnie nie ukończył jej (nie zdobył bowiem nawet tytułu zawodowego magistra), przez wiele dziesiątek lat, prawdopodobnie od czasu, gdy jedna z niemieckich uczelni zatrudniła go na stanowisku wykładowcy historii współczesnej, posługiwał się formalnie tytułem profesora, pozwalając również zwracać się tak do siebie wszystkim Polakom, którzy daliby sobie rękę uciąć za to, iż Bartoszewski był i jest profesorem z krwi i kości. Niestety, nie dementując powszechnego przekonania polskiego społeczeństwa o swoim byciu profesorem, profesorem był nie tyle z krwi i kości, co pełną gębą, a w zasadzie należałoby powiedzieć - na krzywy ryj. Łatka profesora po prostu do niego przylgnęła.

Oczywiście, inną sprawą jest fakt, że erudycja, doświadczenie życiowe, staranne wykształcenie zdobyte w okresie międzywojennym oraz niebываła umiejętność magnetycznego przyciągania uwagi audytorium, jak i sprawne pióro Władysława Bartoszewskiego czynią z niego postać, z którą tytuł profesora powinien być tożsamy, czy też niejako z urzędu (z natury) wpisany w jej jestestwo, jednakże nie upoważnia to masmediów do nagminnego posługiwania się tym zwrotem, nazywania

Bartoszewskiego profesorem i formalnego stawiania go na równi z autentycznymi akademikami, którzy przez dziesiątki lat pracowali na prawdziwy tytuł naukowy. Niestety w tym miejscu zadziałała również albo ignorancja, albo koniunkturalizm, albo samozachowawczość dziennikarzy, lub po prostu ludzka głupota i bezmyślność.

## Ja do Pana Doktora...

Głupota i bezmyślność bez wątpienia biorą górę w zjawisku, które nie bez kozery można by nazwać tzw. doktoromanią, choć w tym przypadku należałoby chyba mówić o powszechnym ogłupieniu, by nie powiedzieć — symptomach zbiorowego debilizmu.

Znakomita większość społeczeństwa — szczególnie ludzi starszych — ma zakodowane w głowie, że do lekarza należy zwracać się per „panie doktorze”, mimo iż lekarzy medycyny ze stopniem naukowym doktora jest w naszym kraju być może kilka procent. Przeciętna staruszka nie ma oczywiście zielonego pojęcia, że dawno, dawno temu każdy lekarz medycyny po ukończeniu studiów medycznych otrzymywał tytuł zawodowy doktora i że ten ówczesny tytuł tak ściśle przyległ do jego zawodu, iż obecnie nie sposób nawet zauważyć, jak bardzo nie przystaje on do rzeczywistości w dobie innej nieco hierarchii i legislacji tytułów zawodowych i stopni naukowych. Oczywiście beneficjentami tego nieporozumienia są dzisiaj niemal wszyscy lekarze medycyny — jedni świadomie wykorzystujący je, by podnieść swój prestiż zawodowy lub wykształcenie, inni (co głupszy) nieświadomie korzystający z tegoż nieporozumienia, w przekonaniu, iż naprawdę są „doktorami”. Należy tutaj również nadmienić, że zainteresowani wykorzystują ten niemal „boski przydomek”, by uplasować się na tyle wysoko w hierarchii społecznej, by do „boskości” było już tylko rzut beretem (stąd nie dziwota, iż niektórzy ludzie nazywają beneficjentów tego nieporozumienia — półbogami), jednak najbardziej zatrważające jest to, iż ci „półbogowie”, ci świadomie wykorzystujący „przydomek” „doktor”, posuwają się do karygodnej praktyki zaopatrywania swojego nazwiska na tabliczce przed prywatnym gabinetem abrewiaturą „dr” pozbawioną jedynie ciągu „n. med”. Przebiegłość ich jest na tyle zmyślna, że gdyby jakakolwiek izba lekarska zarzuciła im formalne nadużycie — zawsze będą mogli uciec się do wyjaśnienia, że nie zaopatrzyli przecież czcigodnego „tytułu” skrótem „n. med.”, więc niczego sobie nie usurpują. O ile za pomocą takiej argumentacji można by wygrać z prawem, o tyle przegranym będzie w tym miejscu zawsze nieświadomy podstęp i nierozgarnięty pacjent, przekonany, że tabliczka przy drzwiach gabinetu prywatnej kliniki, oznajmiająca wszem i wobec, iż za drzwiami przyjmuje dr Jan Kowalski, faktycznie mówi, że lada moment przyjmie go „prawdziwy” pan doktor.

Podobnie jak w dwóch pierwszych przypadkach, i w tym miejscu do takiego stanu rzeczy przyczyniają się również massmedia, w których coraz częściej pracują nieopierzeni „redaktorzy”, co rusz to piszący na pasku u dołu ekranu skrót „dr” przed nazwiskiem zwykłego lekarza.

Winniśmy zrozumieć jedną rzecz: osoba, która ukończyła akademię medyczną ze specjalnością lekarską (dziś: uniwersytet medyczny), a nie napisała i nie obroniła dysertacji doktorskiej, posługiwać się może jedynie tytułem zawodowym lekarza (będącym ekwiwalentem tytułu zawodowego magistra). Argumentowanie, jakoby wyraz „doktor” w kontekście, o którym mówimy, używany był w formie zwyczajowej („bo tak się po prostu przyjęło”...) jest dowodem na indolencję umysłową wszystkich tych, którzy swoją postawą udowadniają, że są niczym stado bezmyślnych baranów i na dłuższą metę nie trudno o ich społeczno-intelektualne zniewolenie. Fakt, że „coś” się po prostu przyjęło lub że wyraz uległ procesowi leksykalizacji (odsyłam do teorii językoznawczych) nie musi wcale znaczyć, że to „coś” lub wyraz jest właściwe i powinno mieć rację bytu — tym bardziej, że w przypadku, który analizujemy, zgoda na taki stan rzeczy wprowadza w błąd przeciętnego obywatela oraz otwiera drzwi do nadużyć i przebiegłego uzurpatorstwa.

## Pani „Profesor”, a kiedy będzie sprawdzian?

Dość kuriozalne w dzisiejszych czasach i — delikatnie mówiąc — „na wyrost” jest praktykowane w wielu szkołach (często uważających się za „elitarnie”) wymuszanie na uczniach, by zwracali się do swoich nauczycieli (głównie — magistrów; rzadko — doktorów) per „pan/pani profesor”, choć jedynie nikły odsetek pedagogów poszczycić się może tzw. tytułem honorowym profesora oświaty.

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać, podobnie jak to ma miejsce z uzurpowanym przez lekarzy „tytułem” doktora, w czasach nieco zamierzchłych, kiedy to pedagogom uczącym w szkołach średnich — częstokroć będącym równolegle nauczycielami akademickimi oraz mającym już swoje lata — z uwagi na dorobek naukowo- dydaktyczny i osiągnięty wiek przyznawano

ówczesny tytuł profesora. Odpowiadał on mniej więcej dzisiejszemu — sporadycznie przyznawanemu - tytułowi honorowemu profesora oświaty, z tą jednak różnicą, że był on dość powszechnie rozdawany. Ale do czasu. II wojna światowa zebrała śmiertelne żniwo w postaci niemal wszystkich prawdziwych profesorów, a nowy, stalinowski reżim zmienił dotychczas panujące zasady...

Chcący jednak zachować, a zarazem podnieść, swój prestiż zawodowy (a właściwie — swoją pozycję społeczną) absolwenci pedagogicznych „szkółek” pomaturalnych oraz sami magiŝtrowie uczyący w czasach powojennych w postsowieckich szkołach średnich zaczęli zmuszać młodych ludzi do tytułowania ich przy użyciu słowa „profesor”. Ponieważ postsowiecka indoktrynacja nie pozostawiała miejsca na samodzielne i rozumne myślenie oraz na jakiegokolwiek przejawy nonkonformizmu, bezkrytyczne społeczeństwo uznało niemalże za aksjomat fakt, iż nauczyciel pracujący w szkole średniej jest profesorem. I — znowuż — nie byłoby w tym zjawisku nic szczególnie złego, gdybyśmy na upartego pogodzili się wszyscy z faktem, że wyrazy ulegają tzw. procesom leksykalizacji (odsylam ponownie do teorii językoznawczych) oraz że w języku mamy przecież do czynienia z takimi wyrazami, które za jednym zamachem desygnują kilka pojęć, czyli — najprościej rzecz ujmując — mogą znaczyć wiele. Problem niestety pojawia się, gdy w przestrzeni publicznej wyłaniają się z takiego stanu rzeczy: zwyczajne nadużycie, uzurpatorstwo i ludzka niesprawiedliwość. Jedni stają się ich beneficjentami (czyt. nauczyciele), inni — ich ofiarami (czytaj: myślący uczeń i głupi lud!).

## Księżę Arcybiskupie, Panie Boże wszechmogący!

Na koniec zostawiam zjawisko, które wśród Czytelników wywoła najwięcej kontrowersji. Sformułowanie takie jest o tyle akuratne, że w odniesieniu do kraju konstytucyjnie zapewniającego rozdział Kościoła od państwa oraz konstytucyjnie zwięcego się państwem świeckim — termin „kontrowersyjny” wydaje się wręcz eufemizmem, gdy w przestrzeni publicznej, a szczególnie w programach publicystycznych, co rusz to jeden czy drugi „dziennikarz” posługuje się zwrotami „proszę księdza”, „proszę biskupa”, etc. Mowa tu o debatach odbywających się na gruncie świeckim — w studiu Telewizji Polskiej lub TVN-u, do którego zapraszane są osoby duchowne. Ani Telewizja Polska, ani TVN nie są miejscami kultu religijnego, ani nie zrzeszają w sobie — czy to formalnie, czy nieformalnie — żadnych ugrupowań wyznaniowych; a jeśli redaktor jednej z przywołanych stacji zaprasza do studia osobę duchowną, jego obowiązkiem powinno być zachowanie całkowitej neutralności pod względem wyznaniowym, a co za tym idzie — rezygnacja z tytułowania zaproszonych osób przy użyciu wyżej wymienionych zwrotów. By pokazać Państwu, iż sytuacja wygląda zgoła inaczej, wystarczy przywołać kazuŝ red. Moniki Olejnik, nie bardzo, zdaje się, świadomej łamania przez samą siebie pewnego porządku społecznego (abstrahując już od łamania konstytucyjnej zasady świeckości państwa polskiego). Otóż Olejnik nagminnie i niemalże z sakralnym (by nie rzec — ostentacyjnym) pietyzmem zwraca się w swoim programie „Kropka nad i” do goszczącego często u niej Dariusza Oko per „księżę profesorze”, łamiąc nie tylko ład i porządek dotyczący neutralności religijnej naszego kraju, ale jednocześnie bezmyślnie (i bezzasadnie) zaopatrując słowo „ksiądz” w przydawkę „profesor”. Prawda jest zaś taka, że Dariusz Oko nie tylko nie musi być żadnym „księdzem” dla widza nieutożsamiającego się z paradygmatem katolickim, ale nie jest i nigdy nie był — profesorem! Oko, podobnie jak poseł Pawłowicz, posiada drugi stopień naukowy (abrewiatura: dr hab.), a nadto — jak już sobie między wierszami powiedzieliśmy na początku tego felietonu — używanie stopni i tytułu naukowego jest zasadne tylko wtedy, gdy ktoś rzeczywiście występuje w roli eksperta w swojej dziedzinie (gdy w takim właśnie celu: został zaproszony do studia lub w innej formie pojawia się w telewizji).

W programach Moniki Olejnik Dariusz Oko nie występuje jako ekspert w swojej dziedzinie. Pojawia się najczęściej jako zagorzały piewca anachronicznych ideologii i samozwańczy „znawca” genderyzmu. Jeśli zatem z ust uznanego dziennikarza-redaktora słyŝymy wielokrotnie powtarzane „księżę profesorze”, pozostaje jedynie postawić sobie pytanie: czy zachowanie redaktor Olejnik można wziąć w nawias koniunkturalizmu, samozachowawczości, cynizmu, czy raczej - delikatnie mówiąc — głupoty i braku zdolności analitycznego myślenia? Takiego analitycznego myślenia na podstawie krytycznego oglądu rzeczywistości winniśmy wymagać od każdego dziennikarza, bo tylko te przymioty są w stanie sprawić, że informacje podawane nam w massmediach będą prawdziwe, a relacje między ludźmi — sprawiedliwe.

Właśnie słyŝę u Lisa: „Księżę Arcybiskupie...” i modłę się o to, żeby był to tym razem czysty koniunkturalizm...

O, ignorancjo ludu! O, bezkrytyczna maso! O, gruncie podatny na indoktrynację...

**Alexander Haus**

Absolwent filologii hiszpańskiej Uniwersytetu Śląskiego, zajmuje się na co dzień nauczaniem języka obcego oraz zagadnieniami z zakresu językoznawstwa. Autor powieści Lemon (2010).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-11-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9754) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9754>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)